

Plagiat

Nr 1(7) luty 2009

czasopismo bezpłatne

Czasopismo Studentów Politechniki Lubelskiej

KAZIK

K L U B S T U D E N C K I



JUŻ WKRÓTCE OTWARCIE!



STUDENCKA AGENCJA FOTOGRAFICZNA - REAKTYWACJA

12 grudnia 2008 roku w klubie Polifonia odbyła się wystawa z okazji reaktywacji Studenckiej Agencji Fotograficznej. Podczas wystawy przedstawiono prace siedmiu osób związanych z SAF-em. Tematyka prac była niezwykle różnorodna - począwszy od martwej natury przez portret aż po akt.

Zdjęcia można było oglądać przez dwa tygodnie. Wystawę rozpoczął koncert akustyczny zespołu Qube. Z pewnością nie była to ostatnia tego typu inicjatywa, czekamy na kolejne pomysły SAFU!

Tekst: Dominika Szymoniuk
Fotografia: Karol Tymczak
Projekt: Marta Korneluk



Drodzy Czytelnicy!

Macie przed sobą długo oczekiwane, pierwsze w tym roku wydanie Plagiatu. W tym numerze dowiecie się czego nie wypada robić na zajęciach, gdzie i kiedy można spędzić miły wieczór we dwoje (str. 12) lub wspólnie ze znajomymi - jako pierwsi pokazujemy Wam wnętrza i wstępne plany działalności właśnie reaktywowanego klubu studenckiego Politechniki Lubelskiej. Tym sposobem stajemy się uczelnią coraz bardziej przyjazną studentom:)

Oprócz kultury dbamy również o Waszą karierę. Mimo kryzysu prezentujemy Wam różne możliwości odbywania praktyk i staży, a na koniec pokażemy Polaków portret własny tym razem prosto z Francji!

*Milej lektury
życzy
Redaktor Naczelna
Ksenia Siadkowska*

Spis treści

- 4 Co nowego w Biurze Karier?
- 5 „Opłaca się” uczyć
- 6 Dni Kariery przyciągną Cię do sukcesu
- 6-7 Wygraj płatne praktyki
- 7 Praktykuj w słodkim Marsie
- 8 Rozpadła się moja chmurka!
- 9 Pozytywne kino
- 9-10 Hipertrofia woli mocy
- 10-11 Czas na Rock'n'Roll
- 12 Repertuar Teatru im. J. Osterwy
- 13 Hangover na Orkiestrze
- 14 KaziK - Reaktywacja
- 15 Eufemizmy
- 16-17 Szanujmy się, a będą nas szanować
- 17-18 Hormon wzrostu
- 19 Zapomniana dzielnica
- 20 O recyklingu nieco inaczej

Ośrodek Szkolenia Kierowców **DALKO**

Badania i materiały - GRATIS Raty - 0 % Doszkalanie - 35 zł./godz.



Kat.B - 990 zł.

Kat.A,A1 - 700 zł.



Sprawdź naszą zdawalność na:
www.dalko.pl

Tel. (081) 524 30 60
ul.Nadbystrzycka 66
pn. - pt. 10:00 - 18:00

Co nowego w Biurze Karier?

Wraz z początkiem nowego semestru Biuro Karier Studenckich Politechniki Lubelskiej zaprasza studentów do bliższej współpracy. To oferta dla osób mających trochę wolnego czasu, który chciałyby zainwestować w rozwój swojej kariery

Chętnych do współpracy czeka wiele wyzwań przy organizacji targów pracy, obozu adaptacyjnego dla przyszłych studentów naszej uczelni, Letniej Szkoły Kariery, spotkań z firmami, Festiwalu Nauki i bieżącej pracy biura. Szczególnie serdecznie zapraszamy być „Adapaciaki”! Jeśli chcesz spróbować pracy w Biurze Karier, zdobyć pierwsze doświadczenia pod okiem starszych kolegów, jak najszybciej wyślij zgłoszenie zawierające CV i list motywacyjny na adres: biurokarier@pollub.pl.

Poza wolontariatem zapraszamy wszystkich chętnych do udziału w realizowanym obecnie projekcie „Nowoczesna edukacja – rozwój potencjału dydaktycznego Politechniki Lubelskiej”. Koordynowany przez Biuro Karier Moduł VII „Era Inżyniera” skierowany jest właśnie do Was. W ramach projektu proponujemy udział w:

1. Cyklu bezpłatnych szkoleń dla studentów z zakresu:
– Integracja i budowanie zespołu;

- Zarządzanie kompetencjami;
- Autoprezentacja w kontakcie z pracodawcą.

Zajęcia odbywają się w 5-godzinnych blokach, są prowadzone przez doświadczonych trenerów. Zapewniamy materiały szkoleniowe i catering.

2. Trzymiesięcznych płatnych stażach dla studentów ostatnich lat studiów, chcących zdobyć pierwsze doświadczenia na rynku pracy. Podczas stażu można w praktyce wykorzystać zdobytą na studiach wiedzę, zapoznać się ze specyfiką pracy w danym przedsiębiorstwie. Stypendium stażowe wynosi 1000 zł miesięcznie.

3. Dla osób, dla których szukanie pracy to skok na głęboką wodę, mamy „Spadochron”. To tygodniowy, kompleksowy kurs poszukiwania pracy dla studentów, prowadzony przez licencjonowanych trenerów



w oparciu o cenione na świecie narzędzie doradztwa. Zapewniamy materiały szkoleniowe i catering.

Poza realizowanymi projektami, jak zawsze służymy pomocą w konsultacji dokumentów aplikacyjnych. Można je przysyłać bezpośrednio na adres mailowy biura (wpisując w temacie wiadomości „dokumenty do konsultacji”).

Jeśli potrzebujecie wskazówek dotyczących rozwoju własnej ścieżki kariery, zapraszamy do umówienia się na konsultacje indywidualne z doradcą zawodowym. Bieżące informacje o prowadzonych w biurze działaniach znajdziecie zawsze na naszej stronie www.biurokarier.pollub.pl.

Serdecznie zapraszamy!

Monika Jakubiak



Biuro Karier Studenckich
Politechniki Lubelskiej

20-501 Lublin
ul. Nadbystrzycka 42
Dom Studenta nr 1, pok. 2
tel./fax: (+81) 538 46 63

e-mail: biurokarier@pollub.pl

www.biurokarier.pollub.pl

“Opłaca się” uczyć!

Każdy, podejmując naukę na uczelni wyższej liczy na to, że po jej ukończeniu znajdzie dobrą pracę dzięki posiadanym kwalifikacjom i nabytej wiedzy. Wszyscy wiedzą, że jedną z lepszych inwestycji jest inwestycja w siebie. Ale czy każdy wie, jakie środki finansowe są przewidziane dla studentów za wyniki w nauce?



www.sxc.hu

W roku akademickim 2008/2009 student za wyniki w nauce na Politechnice Lubelskiej otrzymuje stypendium naukowe w kwocie z zakresu 120 ÷ 400 zł, przy średniej wartości 210 zł/miesiąc. Zdarzają się stypendia w wysokości 500 zł, lecz tylko w przypadku studiów zaocznych, gdzie do otrzymania stypendiów kwalifikuje się mała liczba osób. Należy zauważyć, że na innych uczelniach wysokości stypendiów naukowych są większe, ponieważ odsetek uprawnionych waha się w granicach od 5% do 20%, podczas gdy u nas, na PL jest na poziomie 30%. Naturalnie, stypendium naukowe, choćby najniższe, jest pewną (comiesięczną) kwotą, ale czy nie warto postarać się o coś więcej...? Dla przykładu podam stypendium Ministra Edukacji czy też konkurs Primus Inter Pares.

Stypendium Ministra za wybitne osiągnięcia w nauce – właśnie dla Ciebie

Wiele osób myśli może, że stypendium Ministra Edukacji jest dla nich nieosiągalne, ponieważ swoich osiągnięć naukowych nie uważają za wybitne. Jednak biorąc pod uwagę

choćby kwotę stypendium (zazwyczaj 1300 zł/miesiąc przez 10 miesięcy) warto sprawdzić czy przypadkiem nie ma szans na uzyskanie stypendium. Jednym z głównych wymogów jest średnia ocen z dotychczasowego przebiegu studiów, która powinna wynosić co najmniej 4,5 przy najwyższej ocenie 5,0. Następnie należy wykazać się aktywnością i osiągnięciami naukowymi. Pod tym pojęciem należy rozumieć m.in. czynne uczestnictwo w pracach Koła Naukowego oraz pełnienie w nim funkcji kierowniczych. Ważny jest także udział w konferencjach naukowych i wygłaszanie w ich trakcie referatów. Podczas konferencji można poznać wiele interesujących osób oraz zobaczyć czym zajmują się inne ośrodki naukowe. Często tak jest, że wyjazdy na konferencje finansowane są z budżetu Koła Naukowego, a tematyka referatów jest omawiana w formie konsultacji z wykładowcą. Niezależnie punktowane są także publikacje naukowe i udział w pracach naukowo-badawczych. Istotnym elementem są również różnego rodzaju konkursy, olimpiady, festiwale, staże, praktyki czy szkolenia. Podczas oceny wniosku o stypendium brane są pod uwagę studia według indywidualnego

planu i programu nauczania, studia na drugim kierunku, czy chociażby potwierdzona znajomość języków obcych na poziomie co najmniej B2. W tym przypadku im większa aktywność, tym lepiej, co oczywiście nie dyskwalifikuje osób z małym dotychczasowym dorobkiem. Ważnym faktem jest to, że wniosek o stypendium ministra trzeba wypełnić i złożyć wraz z dokumentami potwierdzającymi działalność w dziekanacie zazwyczaj do końca września danego roku akademickiego, ponieważ Rektor powinien przekazać go właściwemu Ministrowi do 20 października.

Konkurs Primus Inter Pares

Jeszcze inne możliwości sprawdzenia się daje konkurs Primus Inter Pares, który jest organizowany co roku i składa się z trzech etapów. Jego celem jest wyłonienie najlepszego studenta na danej Uczelni, w danym województwie, a następnie w kraju. W tym konkursie nie trzeba rozwiązywać żadnych dodatkowych zadań, lecz należy wykazać się tym, co się robi oraz tym, co dotychczas udało się nam zrealizować. Chodzi tu głównie o aktywność naukową i osiągnięcia naukowe, które zostały opisane w skrócie powyżej.

Dlatego widać, że warto być aktywnym podczas studiów, ponieważ oprócz stypendium ministra można uzyskać tytuł Najlepszego Studenta w Polsce, którym możesz zostać właśnie TY, tylko uwierz w to i zacznij działać!

Tomasz Cholewa

Dni Kariery przyciągną Cię do sukcesu!

Większość studentów ostatnich lat studiów staje przed pytaniem: Co chcę robić w przyszłości? Jakie stoją przed nimi możliwości rozwoju i zarobków? W jakiej firmie będą się najlepiej czuli? Często te wszystkie pytania pozostawiane są bez odpowiedzi, ale nie musi tak być!

Remedium jest właśnie rozpoczynająca się wiosenna edycja Dni Kariery, największych targów pracy, praktyk i staży, organizowanych przez międzynarodowe stowarzyszenie studentów AIESEC, odbywających się w największych ośrodkach akademickich w Polsce. Wśród nich oczywiście nie mogło zabraknąć Lublina. W tym roku Edycja Lubelska odbędzie się 25 marca, w Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego. Ubiegłoroczne targi odbyły się na Wydziale Prawa i Administracji UMCS. Zmiana lokalizacji spowodowana jest coraz większym zainteresowaniem, nie tylko ze strony

studentów dbających o rozwój własnej kariery, ale także pracodawców, którzy coraz chętniej zatrudniają młodych, pomysłowych i ambitnych ludzi. Uczestnicy Lubelskich Dni Kariery będą mieli możliwość zapoznania się z szerokim spektrum firm i przedsiębiorstw zarówno z Lublina jak i z całego województwa.

Targi będą okazją do spotkania z przedstawicielami firm, którzy chętnie przybliżą Ci, jak wygląda praca na konkretnych stanowiskach, jaka panuje atmosfera w firmie oraz czego oczekuje się od kandydatów. Bardzo często pracodawcy wymagają szeregu dodatkowych umiejętności, których nie ma w programach studiów. Podczas Dni Kariery oczywiście nie nauczysz się wszystkiego, ale pomoc może udział w projekcie towarzyszącym targom Akademii Umiejętności. Ta merytoryczna część Dni Kariery oferuje udział w licznych szkoleniach, warsztatach oraz zadaniach praktycznych. Warsztaty prowadzone są przez przedstawicieli firm, trenerów i specjalistów z różnych dziedzin biznesu. Uzupełnieniem są prezentacje promujących się firm, pozwalające na bliższe zapoznanie się z profilem organizacji.

Dni Kariery to projekt organizowany przez studentów i dla studentów. Dzięki organizacji AIESEC, która daje swoim członkom możliwość prowadzenia projektów takich, jak Dni Kariery odkrywa i rozwija ich potencjał ułatwiając start w dorosłe życie. Jeżeli więc chciałbyś



poprowadzić swój projekt, pojechać na praktykę do firmy lub organizacji poza granicami Polski albo poznać ludzi z ponad 100 krajów świata wejdź na oraz lub odwiedź nasze stoisko na targach. Nic nie tracisz, a możesz wiele zyskać!

Bartosz Broniarczyk



WYGRAJ PŁATNE PRAKTYKI!

17 kwietnia rusza kolejny projekt organizowany przez AIESEC Polska Komitet Lokalny Lublin - AIESEC Case Study, w którym można wygrać płatne praktyki w jednej z lubelskich firm. Jeśli jesteś ambitną i kreatywną osobą, pragniesz zdobyć nowe doświadczenie i sprawdzić swoje możliwości zapewne ten projekt Cię zainteresuje...



Idea projektu

Zadaniem uczestników AIESEC Case Study jest rozwiązanie problemu związanego

grupy. Zadania będą rozwiązywane pod okiem przedstawicieli firm. Wygrają osoby, które najlepiej sobie z nimi poradzą. A nagrodami są płatne praktyki!!!

Ostateczna lista firm, które włączą się do projektu będzie znana już pod koniec lutego.

Historia Case Study

Idea Case Study powstał w Belgii, w 1996 roku, kiedy to belgijski

komitet AIESEC z powodzeniem zorganizował projekt, zapraszając do współpracy 180 uczestników z całego kraju oraz wiele firm zainteresowanych rozwojem i poszukujących potencjalnych pracowników. Sukces skłonił komitety z innych krajów, w tym Polski do kontynuowania pomysłu. Pierwsza polska edycja odbyła się w 1998 roku, w Warszawie, a już w 2004 roku Komitet Lokalny Lublin jako trzecie miasto w naszym kraju podjęło się organizacji AIESEC Case Study.

z działalnością danego przedsiębiorstwa. Na każdą firmę biorącą udział w projekcie przypada 12 studentów, podzielonych na 3 mniejsze

CV na trzy strony może nie wystarczyć

Praktyki nie są jedyną korzyścią płynącą z udziału w ACS. Są jeszcze inne pozytywne aspekty. ACS daje studentom możliwość sprawdzenia swoich umiejętności praktycznych oraz wiedzy zdobytej w czasie studiów. Dodatkowo mają oni szansę zapoznania się z wymaganiami jakie przedsiębiorstwa stawiają swoim przyszłym pracownikom. Warto zwrócić uwagę na to, że coraz częściej Case jest elementem złożonego procesu rekrutacyjnego. Musimy liczyć się z tym, że chcąc pracować w firmie swoich marzeń, będziemy musieli się sporo namęczyć. Same dobre oceny w indeksie i CV na trzy strony mogą nie wystarczyć.

Start już 17 kwietnia

Proces rekrutacji rozpocznie się po świętach, a 17 kwietnia w „Zajeździe pod Kasztanami” nad Zalewem Zemborzyckim odbędzie się finał projektu. Wszyscy uczestnicy mają



zapewniony bezpłatny dojazd i jedzenie. 19 kwietnia wyłonieni zostaną zwycięzcy i odbędzie się przyjęcie pożegnalne. Przewidziano również „after party” w jednym z lubelskich klubów.

Więcej informacji na stronie:
<http://www.aiesec.lublin.pl/acs>

Justyna Stefaniak

Praktykuj w słodkim Marsie!

Już w marcu rozpoczyna się rekrutacja na prestiżowy Program Praktyk Letnich w MARS Polska. Jeśli studiujesz na III, IV, V roku dowolnego kierunku studiów ta propozycja jest dla Ciebie! W MARS liczą się Twoje pomysły, zaangażowanie i wytrwałość. Na 2-3 wakacyjne miesiące staniesz się **pełnoprawnym** współpracownikiem firmy, otrzymasz wynagrodzenie (3500zł brutto), bezpłatne zakwaterowanie oraz pełen pakiet benefitów. Będiesz miał szansę zrealizować własny, ambitny projekt w wybranym dziale: Marketingu, IT, Logistyki, Zakupów, Finansowym, Sprzedaży, Personalnym, Produkcyjnym, Inżynieryjnym, Badań i Rozwoju.

Oddział MARS Polska istnieje już 16 lat i jest częścią MARS Inc. jednej z największych prywatnych firm na świecie, producenta m.in. słodczy, dań gotowych oraz jedzenia dla zwierząt. Od lat plasuje się w czołówkach ogólnopolskiego rankingu „Pracodawca Roku”. Na swoim koncie ma również nagrody: „Solidny Pracodawca Roku 2007”, „Firma dla Inżyniera”, „Firma przyjazna kobiecie”. Firma dba o swoich pracowników tworząc im bardzo dogodne warunki pracy i rozwoju. Inwestuje w młodych ludzi, którzy dopiero rozpoczynają swoją zawodową karierę. Warto

MARS
polska

wykorzystać tę szansę i zaaplikować. Moim zdaniem **WARTO**!)

Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o możliwościach rozwoju w MARS Polska wejdź na stronę www.marskariera.pl. Znajdziesz tam szczegółowe informacje na temat Programu Praktyk Letnich, a także innych programów oraz pracy dla osób, które kończą już studia.

Możesz też osobiście spotkać się z przedstawicielami firmy na Dniach Kariery, które odbędą się 25 marca, w Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego.

Justyna Stefaniak

Rozpadła się moja chmurka!



Marcin Kuźma obecnie studiuje na kierunku Mechanika i budowa maszyn na

specjalności Budowa śmigłowców, na Politechnice Lubelskiej. Jest pilotem szybowcowym klasy III, lubi posłuchać dobrej, ostrej i poważnej muzyki oraz kupić sobie trochę adrenaliny podczas ranwersów, pętli oraz spirali. Lata Puchaczem, Piratem, PW5. Jest członkiem Aeroklubu Ziemi Zamojskiej.

Marcin, kim chciałeś zostać, gdy byłeś małym chłopcem?

Strażakiem, jak wielu chłopaków w tym wieku.

A kim jesteś teraz?

Na razie jestem studentem, ale chcę zostać pilotem samolotów wielozadaniowych. Przyszłość pokaże.

Skąd u Ciebie takie zainteresowania?

Wszystko się zaczęło w przedszkolu. Inne dzieci bawiły się klockami, a ja samolocikami. Wtedy jednak przewyższała we mnie chęć zostania strażakiem, a zainteresowanie lotnictwem wróciło dopiero w szkole średniej.

Czy jest to kontynuacja tradycji rodzinnych?

Można powiedzieć, że tak, ponieważ mój kuzyn latał pod znakiem orła aeroklubu zamojskiego, następnie wstąpił do Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie i tym sposobem podpisał kontrakt z wojskiem na latanie. Tam zaczął latać na CASA-ach C-295. Ale najbardziej na moją decyzję wpłynął ojciec, pomagając mi w realizacji moich marzeń lotniczych.

Jakie są twoje największe osiągnięcia w dziedzinie lotnictwa?

To, że potrafię latać, jest moim największym dotychczasowym sukcesem. Bardziej namacalnym osiągnięciem jest wykręcenie się w jeden dzień na wysokość 2650 m, czyli wykonanie przewyższenia oraz 6,5-godzinny lot bezsilnikowcem. Czy to dużo? Spróbujcie...

Pilot musi mieć mocne nerwy, a jakie było Twoje najbardziej stresujące przeżycie w szybowcu?

Leciałem nad rodzinnym miastem Zamościem. Szybownik musi być dobrym meteorologiem, musi obejrzeć chmury, ich podstawę oraz to, jakie są wiatry. Oczywiście informacje te można znaleźć na odpowiednich stronach www lub kontaktując się z warszawskim Okęciem. Zaczepiłem się na jednej chmurce i kręciłem się pod nią. Nie zauważyłem, że inne dookoła się porozpadały i nie tworzyły się nowe. Moja chmurka też się rozpadała. Zacząłem opadać. Nie miałem już wtedy możliwości dolecieć do lotniska. Różaniec w ręce i „zdrowaśki”. Do lądowania potrzebne jest przynajmniej 150 m. Takiego miejsca nie było w moim zasięgu. Myślałem, że to już koniec... Ktoś musiał jednak czuwać nade mną, bo pojawiła się mała chmurka, która pozwoliła mi wykręcić się na większą wysokość i bezpiecznie dolecieć do lotniska. Oczywiście wcześniej poinformowałem „kwadrat” o swoich kłopotach. To był dla mnie bardzo trudny dzień.

Co zamierzasz robić po skończeniu studiów na PL?

Chciałbym dostać się na tzw. AWUC. Absolwenci Wyższych Uczelni Cywilnych mogą ubiegać się o uczestnictwo w kursie oficerskim w Dęblinie. Jest to przygotowanie dla przyszłych pilotów. Są różne kategorie w zależności od stanu zdrowia: samoloty wielozadaniowe (myśliwce) – Z1A, transportowe – Z1B, śmigłowce – Z1C. Chciałbym mieć oczywiście Z1A.

Jak dokładnie wyglądają te osławione wymagania fizyczne?

Doskonały wzrok, chociaż w wojsku amerykańskim można latać nawet z wadami wzroku. Podciąganie na drążku, bieg na 3000m lub 12 minut pływania i wirówka przeciążeniowa – osiąga się tam przeciążenia rzędu 5-7G. Czasami 5,5 G nie wystarcza, jeżeli poziom grupy jest wysoki. Znaczna część kandydatów odpada na wydawałoby się tak banalnej rzeczy jak wymawianie litery „R” lub mają problemy z błędnikiem. Takie badanie polega na wstrzykiwaniu do ucha na zmianę zimnej i ciepłej wody i jednoczesnym wykonywaniu jakichś działań matematycznych. Nie byłoby w tym nic trudnego, gdyby w tym samym czasie człowiek się nie kręcił i nie musiał określić w jakiej konfiguracji się właśnie znajduje.

Co może stać się z organizmem człowieka w trakcie lotu?

Na wysokości ok. 300 m zaczyna się odczuwać przytykanie uszu – niskie ciśnienie zaczyna dawać o sobie znać. Aby sobie z tym poradzić instruktorzy polecają cukierki lub zatkanie nosa i dmuchnięcie. Przy ostrej pętli wojskowej może nawet zawęzić się kąt widzenia. Wyżsi mają gorzej, gdyż serce jest dalej od mózgu i krew ma dłuższą drogę do pokonania. Przy „spirali na łeb” przeciążenie wciska pilota w fotel i znacznie utrudnia sterowanie. Niebezpieczne jest również latanie bez zabezpieczenia głowy przed słońcem. Łatwo można dostać udaru słonecznego, gdy lata się bez czapki.

Co Tobie sprawiło największą trudność w nauce latania?

Lądowanie. Na samym początku to był mój największy problem. Z szybowcem jest inaczej, niż z innymi statkami powietrznymi, ponieważ jest tylko jedno podejście do lądowania. Przed podejściem do lądowania trzeba określić kierunek i siłę wiatru, aby zaplanować trasę podejścia na lotnisko. Lądowanie musi być bardzo precyzyjne, nie można zatrzymać się na początku bądź końcu lotniska, bo będzie problem ze ściągnięciem szybowca bez pomocy innych, a przez to można stworzyć sytuację niebezpieczną dla innego pilota.

Jaki jest koszt zrobienia kursu na pilota szybowca?

W zależności od tego, czy ktoś jest uczniem, czy studentem i ma pewne zniżki, kurs kosztuje ok. 2500 zł. Istnieje możliwość odpracowania części tej kwoty na rzecz aeroklubu.

Co czujesz kiedy siedzisz za sterem?

Trudno jest opisać uczucia, które mi towarzyszą. Czuję się wtedy naprawdę wolny. Może zakręcić się w głowie, można stracić orientację, poziom adrenaliny się podnosi.

Do jakiego ziemskiego uczucia można porównać latanie?

W zasadzie nie ma takiego, ale latanie jest jak narkotyki: kto raz poczuł czym są jego uroki, ten bezwarunkowo będzie dążył do tego, aby realizować tę pasję, nawet kosztem wielu wyrzeczeń, czując za każdym razem tęsknotę, czy to patrząc się w niebo, czy stojąc na gruncie.

Dziękuję za rozmowę
Ksenia Siadkowska

POZYTYWNE KINO

Korki od szampanów dawno wystrzeliły, nie słychać już odgłosów petard, a my weszliśmy w nowy, z pewnością niosący ciekawe perspektywy rok. I choć podsumowania całoroczne robi się przeważnie jeszcze przed Sylwestrem, to dzisiaj, po wyjściu z kina i obejrzeniu filmu „Księżna” z Keirą Knightley i Ralphem Finnessem w rolach głównych, przyszło mi do głowy takie filmowe.

Nie zdradzając do końca fabuły, mogę napisać, że jest to opowieść o miłości, poddaniu się drugiej osobie, samotności, potrzebie kochania i bycia kochaną (niekoniecznie przez tłumy). Film jest poruszający i pokazuje, jakie mechanizmy rządzą światem i ludźmi w XVIII wieku. Tytułowa Księżna niestety nie obroniła się przed nimi do końca.

Kilka innych kobiet, tych ze świata filmowego, pokazało natomiast w tym roku swoją odważną i mocną stronę. I choć według krytyków, nie był to najlepszy rok w polskim kinie, ja bym się z tym do końca nie zgodziła, gdyż wiele ciekawych tytułów weszło na nasze ekrany. Ale Polak, jak to Polak, narzekać zawsze musi.

Już na początku roku zaatakowały nas wesołe, energiczne, przebojowe i prawdziwe „Lejdis”. Na filmie bawiłam się znakomicie, śmiałam się do łez. Później w rozmowach słyszałam zarzuty, że bohaterki są wulgarne, chamskie, że tak w życiu się nie zdarza... A jednak. Wiadomo, nie zawsze, nie wszędzie i nie każda z nas taka jest. I nie musi. Zresztą, dziewczyny te odzwierciedlają różne typy osobowości, różne cechy charakteru. Jak to w życiu. A co mnie najbardziej ujęło w tym filmie? Przyjaźń. Babska, solidarna przyjaźń i wsparcie w trudnych chwilach. Oby tak działo się jak najczęściej.

Następnym filmem, który mnie zachwycił swoją pozytywną energią, humorem i niesamowitą muzyką, był „Mamma Mia!”. Każdy, kto go widział, pewnie wie, o czym myślę. Znowu niektórzy się przyczepiali, że piosenki ABBY są tandetne, proste. Może w jakimś sensie tak, ale uczucie zadowolenia i radości, jakie widziałam na twarzach ludzi wychodzących z kina było bezcenne. I nie kupisz go nigdzie za kartę MasterCard! A rola Meryl Streep, jako matki głównej bohaterki? Jak dla mnie -

brawurowa. Doskonale pokazana kobieca siła, odwaga i umiejętność radzenia sobie w każdej sytuacji.

W ubiegłym roku widziałam jeszcze wiele ciekawych propozycji kinowych. Bardzo duże wrażenie zrobił na mnie film Małgorzaty Szumowskiej „33 sceny z życia”. Zamieszanie wokół tego filmu było ogromne. Jedni się gorąco zachwycali, inni równie sumiennie krytykowali. Obraz ten według mnie z pewnością zasługuje na obejrzenie. Mogłabym wiele o tym napisać, bo już dawno dzieło filmowe nie wywołało we mnie takich uczuć. Zachwyt, zdziwienie, zmieszanie, rozpacz, smutek, śmiech, dezorientacja, refleksja. A najciekawsze jest to, że to obraz niemalże ascetyczny, cichy, pozbawiony zbędnych środków specjalnych, a przez to tym bardziej uniwersalny i wymowny. Gorąco polecam!

Oby i w tym roku ciekawych propozycji nam nie zabrakło, czego sobie i Wam życzę.

Kamila Popławska

Recenzja

HIPERTROFIA WOLI MOCY



COMA
Hipertrofia

Ocena: 5/5

W wikipedii znajdują się dwa tłumaczenia pojęcia hipertrofia. Pierwsze pochodzi

z zakresu patomorfologii (dział medycyny) i oznacza powiększenie tkanki lub narządu na skutek powiększenia się poszczególnych komórek, bez zwiększenia ich liczby, czyli mówiąc potocznie – przerost. Drugie natomiast, to tytuł trzeciego studyjnego albumu grupy COMA, wydane 10 listopada 2008 roku.

Jest to album koncepcyjny,

którego utwory tworzą jedną całość, muzyczny pejzaż, opowiadający pewną historię. Idea albumów koncepcyjnych podejmowana była wielokrotnie w historii muzyki rockowej, a przodkami concept albumów są genialne płyty, takie jak: The Wall grupy Pink Floyd, Seventh Son of a Seventh Son Iron Maiden, czy Scenes from a Memory grupy Dream Theater.

COMA podejmując się szczególnie ambitnego zadania, stworzyła coś wyjątkowego, płytę przedstawiającą historię człowieka, obdarzonego, a raczej obarczonego nadmiarem, z którym próbuje sobie poradzić, człowieka kochającego i eksploatującego życie.

Motywe przewodnim albumu jest wola mocy, pojęcie zaczerpnięte z filozofii Nietzschego, oznaczające potęgę działania, energię życiową. Wola mocy oznacza coś całkiem innego, niż wola życia czy przetrwania, które zakładają obronę swojej biologicznej egzystencji; wola mocy to nawet świadoma śmierć, to pęd ku sile, tworzeniu siebie nawet poza moralnością i sztucznymi pojęciami dobra i zła. Ponieważ człowiek z Hipertrofii to człowiek od urodzenia obciążony religią, środowiskiem, reputacją, poruszający się według zasad ustanowionych przez rodziców, mistrzów i schematy, podejmuje on ryzyko uwolnienia się od tradycji.

Człowiek ten zachłysty cudownym nadmiarem, „pragnie niepowstrzymany pragnieniem”, ulega szaleństwu, nagina wieczność i w natłoku słów przyrzeka wieczną miłość, by chwilę potem, gdy miłość przysparza cierpienia, doświadczyć żalu, rozczerwienia, bezradności i pogrzebać niedorzecznie idealne plany. Człowiek ten pragnie zmian, ciągle poszukuje poznania, zachwycę się dobrodziejstwami świata, meksykańskimi roślinkami, „wodą ognistą”, chwilami „niebycia”, aktywuje pokłady czystej energii i wolności.

Gdy pewne rzeczy zostały już poznane i rozsadzają umysł świadomością, człowiek doświadcza przejmującego uczucia, że dobro się przybrudziło, a coś w tej misternej konstrukcji ideałów odwiecznych mistrzów i proroków zgrzyta i do siebie nie pasuje. Istota ludzka zachwycę się wtedy jedną z najbardziej trujących roślin, jaką jest miłość i w punkcie

przecięcia sprzeczności odnajduje taką przestrzeń, w której wszystko jest tak, jak miało być i nie musi być inaczej i nie musi być lepiej...

Niewielu jest artystów, potrafiących w tak impresjonistyczny sposób namalować emocje za pomocą słów i dźwięków, które misternie „wgniatają się w mózg”, aby zostawić tam swoje ślady. Album niewątpliwie spowodował poruszenie na polskiej scenie muzycznej, nie zabrakło słów krytyki, które oceniają Hipertrofię, jako przerost formy nad treścią. Moim subiektywnym zdaniem „Trzecie wyjście z mroku” jest zdecydowanie najciekawszym zjawiskiem ostatnich kilku miesięcy.

M.K.

Pomocą w interpretacji płyty są Dzienniki Michała Dworzanina, które można odnaleźć na oficjalnej stronie zespołu:
<http://www.coma.art.pl>.

Recenzja

CZAS NA ROCK 'N' ROLL

Kiedy pierwszy raz usłyszałam tytuł sztuki Toma Stopparda, a więc „Rock'n'roll”, pomyślałam o milej, niewymagającej za wiele od widza, przepelnionej radosną muzyką historii (coś w stylu musicalu „Grease”). Tym większe było moje zdziwienie, kiedy zorientowałam się, że historia ta opowiada o walczącej z komunizmem Czechosłowacji.

Wydaje się, że tematy polityczne wszystkim się już przejadły, powoli nudzi nas, a nawet drażni wyciąganie kolejnych brudów, obrzucanie się oskarżeniami, nienawiść narastająca wraz z odnalezieniem kolejnych teczek w IPNie. Dlatego ciężko o zachwyt na wieść o spektaklu, który również będzie się tyczył tak trudnych i wciąż powracających czasów komunizmu. Jednak spojrzenie Toma Stopparda zdecydowanie się różni i odbiega od dzisiejszych kłótni, niedomówień, goryczy. Zestawienie fascynacji muzyką rockową i walki o wolność i suwerenność narodową

może wydawać się dziwne, zwłaszcza dla osób młodych, nieznających rzeczywistości życia w komunizmie. Tym bardziej, że na hasło: walka z komunizmem, przed oczami stają nam takie osoby, jak Jan Paweł II czy Lech Wałęsa, nie zaś członkowie i fani kapel rockowych. 20 listopada 2008 roku mieliśmy okazję spojrzeć na ten czas z zupełnie innej perspektywy. Wtedy właśnie w Teatrze im. Osterwy w Lublinie odbyła się premiera studencka spektaklu „Rock'n'roll” w reżyserii Krzysztofa Babickiego.

Akcja spektaklu rozgrywa się na przestrzeni ponad 30 lat w Pradze i w Cambridge. Już ten fakt może stwarzać problem w zrozumiałym przekazie treści. Reżyser świetnie sobie z tym poradził, wprowadzając nie tylko daty wyświetlane na scenie, ale przede wszystkim spikerki Radia Wolna Europa, które co kilka scen przekazują nam informacje o wydarzeniach politycznych i muzycznych w Czechosłowacji i Wielkiej Brytanii. W ten sposób dowiadujemy się o tym,

co ważnego zdarzyło się w tych krajach od 1968 roku aż do początku lat 90-tych. Myślę, że bez tych podstawowych informacji, widz (zwłaszcza młody i nieobeznany w historii Czechosłowacji) łatwo pogubiłby się w już i tak wystarczająco trudnej fabule.

Ruchome podesty wjeżdżające na scenę to główny element scenografii, na nich zbudowany został ogród w Cambridge, mieszkanie Jana, park i biuro milicjanta w Pradze. Dekoracja jest skromna, ograniczająca się jedynie do tych przedmiotów, które są potrzebne, a więc do kilku mebli i rekwizytów charakteryzujących bohaterów, jak książki czy płyty. Piękne, stare, gramofonowe płyty w oryginalnych okładkach, symbolizujące jednocześnie miłość do muzyki, ale także zagrożenie dla ustroju. Resztę stanowi wyobraźnia widza i gra aktorów, wypełniająca przestrzeń sceny. Tym, co mnie zachwyciło w „Rock'n'roll-u” były światła, które również tworzyły świat przedstawiony na scenie.

Pomagały zwrócić uwagę na to, co istotne, wczuć się w nastroje bohaterów. Wyrażały charakter poszczególnych scen, wagę wypowiedzianych słów, np. rozmowa Jana z Ferdinandem czy z Maxem.

wygląda śmiesznie, a wręcz jest przerysowana, to moment rozmowy Jana z Maxem, gdzie obaj przebaczą sobie dawne winy i godzą się. Następuje tam uścisk i płacz, opatrzony dodatkowo piosenką „Don't cry”, wszystko razem

na pewno z korzyścią dla całości.

Wszystkie „utrudnienia”, które opisałam na początku, a więc czas i miejsce akcji oraz ogrom tekstu i wielość przekazywanych treści, pozwalały mi przypuszczać, że spektakl będzie słaby i niezrozumiały. Cieszę się bardzo, że się myliłam, a sposób realizacji sztuki mnie zaskoczył. Choć sztuka nie jest łatwa i wiele wymaga od widza, przez co na pewno nie dla każdego będzie w pełni zrozumiała, daje dużo do myślenia i pozostaje w pamięci na długo.

Ukazanie czasów komunistycznych z perspektywy młodych ludzi zmagających się nie tylko z rządem, ale i z samym sobą, bo przecież oprócz bohaterów, byli także ludzie, którzy gubili się w otaczającej ich rzeczywistości. Jak również przedstawienie tego samego ustroju oczami człowieka, który widział w nim prawdziwe dobro i najlepsze rozwiązanie dla ludzi. Ale także nieograniczanie się tylko do tej tematyki, a więc pokazanie dramatów rodzinnych, pragnienia miłości i szukanie jej, walki o własne szczęście i indywidualność.

To wszystko sprawia, że „Rock'n'roll” nie jest kolejną sztuką o polityce i rozrachunku z przeszłością, jest natomiast opowieścią o ludziach, indywidualnych jednostkach, które musiały żyć w kolorowej i pięknej, ale jednocześnie ciężkiej rzeczywistości. Wydaje mi się, że na tą jednostkowość postawił też reżyser spektaklu, pozwalając bohaterom żyć i opowiedzieć swoją historię. Również dzięki temu, każdy widz mógł odnaleźć w tym spektaklu coś dla siebie, utożsamić się z którymś z bohaterów, przekonać się, że świat nie dzielił i nie dzieli się na ludzi dobrych i złych, jak usiłują nam to dzisiaj wmówić niektórzy...

Marta Szczepaniak



Choć czas akcji to lata 60, 70, 80-te, na scenie nie zobaczymy kolorowych strojów z tamtych lat, kostiumy są raczej skromne, nawiązujące do epoki, ale niezasłaniające swoją krzykliwością aktorów. Dużą rolę odegrał natomiast makijaż, dzięki któremu również na twarzach postaci można było zobaczyć upływający czas.

wygląda trochę groteskowo.

Sam tekst sztuki jest bardzo trudny, pełen długich rozmów o polityce, nasycony problemami i dyskusjami, to wszystko może sprawiać problemy w odbiorze. Z drugiej jednak strony są wyraźne przejścia między scenami, dzięki muzyce, dekoracji i spikerom. Wydaje mi się, że dzięki temu tekst nie męczy, a widz może się skupić na przekazywanych treściach. Jednak mimo wszystko twórcy spektaklu postawili przed sobą trudne zadanie, z którym czasem sobie nie radzili. Przede wszystkim widać różnicę między pierwszym i drugim aktem. Pierwszy akt ogląda się dobrze, z pełną uwagą i skupieniem, w drugim zaczyna być problem, widać rozprężenie i niedociągnięcia. Scena zbiorowa w ogrodzie wydaje mi się najbardziej niedopracowana, wkrada się tam chaos, co przeszkadza w odebraniu i zrozumieniu padających ze sceny słów. Myślę, że aktorzy muszą jeszcze popracować nad wzajemnymi relacjami, tekstem i ruchem w tej scenie, będzie to

Bohaterem, którego nie można ominąć jest muzyka, a więc tytułowy rock'n'roll. Wybrzmiewa w wielu scenach, jest również łącznikiem między scenami, od początku do końca tworzy własną historię, na przekór smutnej rzeczywistości. Utwory, dokładnie dobrane przez Stopparda, są nieodłącznym elementem spektaklu, wyrażają często wewnętrzne przeżycia bohaterów. Zwłaszcza duet rock'n'roll i Szymon Sędrowski, pokazuje jak muzyka tamtych czasów przemawiała do ludzi młodych, kształtowała ich osobowość, pomagała odreagować, zapomnieć na chwilę o tym co się dzieje wokół. Jedyna scena, która w połączeniu ze ścieżką dźwiękową

TEATR IM. JULIUSZA OSTERWY W LUBLINIE

REPERTUAR: MARZEC, KWIECIEŃ - SCENA DUŻA

Polecamy

Opowieści o zwyczajnym szaleństwie

Szalona sztuka współczesnego, czeskiego pisarza, opowiadająca o skomplikowanych relacjach damsko - męskich, a przede wszystkim o samotności i sile miłości w ludzkim życiu. Ta kontrowersyjna tragikomedie opowiadająca o świecie uczuć, pragnień, a także dewiacji seksualnych, przeznaczona jest wyłącznie dla widzów dorosłych.



Fot.1. Sarmacja: Grażyna Jakubecka i Szymon Sędrowski

Widnokrąg

„Widnokrąg” to jedna z najciekawszych powieści polskich XX wieku, która przyniosła pisarzowi pierwszą Nagrodę Nike. Poprzez los jednej rodziny autor ukazuje kameralną historię Polski czasów zakończenia II wojny światowej i powojennych. Bohater tej książki jest rozdarty między sobą jako synem i sobą jako ojcem. Wędrowka do widnokładu jest jednak przede wszystkim poszukiwaniem samego siebie. Wobec śmierci i miłości.



Fot.2. Rock 'n' Roll: scena zbiorowa

Dożywocie

To jedna z najzabawniejszych komedii w dorobku hrabiego Aleksandra. Wartka, niemal dramatyczna intryga, żywe dialogi, znakomicie napisane role i ponadczasowy, jakże aktualny problem władzy pieniądza i jego wpływu na ludzkie losy.

Sarmacja

1.03.09 - godz. 18:00 - Gościnne występy w Teatrze Polskim w Warszawie
17.04.09, 18.04.09, 19.04.09 - godz. 19:00

Balladyna

4.03.09, 5.03.09, 16.04.09 - godz. 9:00, 12:30
15.04.09 - godz. 19:00

Opowieści o zwyczajnym szaleństwie*

6.03.09 - godz. 18:00
7.03.09 - godz. 18:00 - Jubileusz 30 lat pracy artystycznej Andrzeja Redosza
8.03.09 - godz. 18:00 - POŻEGNANIE SPEKTAKLU

Wesele

11.03.09 - godz. 12:00, 18:00
12.03.09 - godz. 11:00

Widnokrąg

13.03.09 - godz. 18:00 Premiera studencka
14.03.09, 15.03.09 - godz. 18:00
24.04.09 - godz. 19:00
25.04.09 - godz. 17:00

Idiota

18.03.09 - godz. 11:00, 18:00
19.03.09 - godz. 11:00

Rock 'n' Roll*

20.03.09, 21.03.09, 22.03.09 - godz. 18:00
29.04.09, 30.04.09 - godz. 19:00

Dożywocie

22.04.09 - godz. 11:00, 19:00
23.04.09 - godz. 11:00

O dwóch krasnoludkach i jednym końcu świata

29.03.09 - godz. 17:00 - PRAPREMIERA
31.03.09, 1.04.09, 2.04.09, 3.04.09, 7.04.09 - godz. 11:00
4.04.09, 5.04.09 - godz. 16:00

* Spektakl dla widzów dorosłych

Przydatne informacje:

adres: ul. Narutowicza 17;
kasa biletowa jest czynna: pon-sb: 12.00-19.00,
nd: 16.00-19.00 oraz zawsze na 1 h przed spektaklem;
rezerwacja telefoniczna biletów: pon-pt:
w godz. 8 - 16 pod tel. (0-81) 532-44-36;

HANGOVER na ORKIESTRZE

Tegoroczny, XVII już final WOSP miał być bardzo ważny dla zespołu z kilku powodów. Po pierwsze, to właśnie na koncercie Orkiestry rok temu mieliśmy swój debiut sceniczny, więc można powiedzieć, że obchodziliśmy pierwsze urodziny Hangover. Dla naszego perkusisty Jacka to prawdopodobnie ostatni koncert w stanie kawalerskim, gdyż za miesiąc wstępuje w związek małżeński. Trzeci powód do wyjątkowego traktowania koncertu to samo miejsce, czyli Lipsko – rodzinne miasto braci Karola i Łukasza Lichotów, stanowiących trzon gitarowy zespołu. Chłopaki po roku grania mieli okazję do zaprezentowania się przed rodziną i znajomymi. Powód czwarty: widowisko miało być wyjątkowe, ponieważ uwielbiamy być na scenie i każdy koncert jest dla nas czymś szczególnym.

Dni mijały, a 11 stycznia zbliżał się wielkimi krokami. Oczywiście, jak to bywa z wszelkimi planowanymi przez nas rzeczami coś się zawsze musi nie udać, tudzież popsuć. Tak było i tym razem. Nastąpiło małe nieporozumienie w związku z salą prób, wskutek czego ostatnią próbę musieliśmy odbyć w dniu koncertu o godzinie 9.00 rano, co mamy nadzieję nie wpłynęło na nerwy, prawdopodobnie jeszcze smacznie śpiących mieszkańców DS4.

Po tej porannej rozgrzewce zapakowaliśmy sprzęt oraz nas samych do busa i ruszyliśmy w stronę Lipska. Etatowym kierowcą Hangover jest Paweł, nasz basista, fan jazdy sportowej, niezależnie od tego czy jedzie samochodem osobowym czy zapakowanym sprzętem i współgrajkami busem. Jakież 100 km dzielące nas od Lipska pokonałszy zatem zadziwiająco szybko. Około 13.00 rozpoczęły się próby dźwiękowe zespołów. Dla miejscowych chłopaków scena Lipskiego Centrum Kultury była bardzo dobrze znana, natomiast reszta zespołu została bardzo pozytywnie zaskoczona. Sala LCK to bardzo dobrze wyposażony obiekt koncertowy. Duża scena, bardzo dobre nagłośnienie i - co najważniejsze - za konsolą człowiek, który wie co z tymi wszystkimi gałkami począć (tu podziękowania dla Pana Sławka Ciupińskiego), żeby ludzie nas słyszeli i żebyśmy sami siebie też słyszeli.

Impreza „ruszyła” około godziny 17.00, wraz z pojawieniem się na scenie organizatorów i młodzieży działającej przy LCK. Występy przeplatane były licytacjami. Pierwszym zespołem, który wystąpił, był radomski „Reporter”, prezentujący materiał złożony głównie

z coverów rockowych grup takich, jak np. Hey. Następny na scenie pojawił się zespół „Na Zewnątrz”, pochodzący w całości z Lipska. Przedstawiciele nurtu punkowego, którzy w rozmowie z nami stwierdzili, że stawiają bardziej na przekaz tekstowy, niż na skomplikowaną muzykę. Prawdę mówiąc trochę obawialiśmy się występu po tym zespole, gdyż zgromadzona tego dnia publiczność nie wyglądała na fanów ostrego punka. Mieliśmy nadzieję, że nie będziemy musieli grać do pustej sali, ale jak się okazało nasze obawy były niepotrzebne, gdyż widownia postanowiła najwyraźniej obejrzeć wszystko od początku do końca.

Jak to zwykle bywa na takich koncertach „obsuwa” czasowa jest wręcz nieunikniona i w tym przypadku też nie obyło się bez niej. Nastąpiły kolejne obawy, czy uda nam się wystąpić przed planowanym na 20.00 pokazem sztucznych ogni, który miał kończyć całą imprezę. Dodam jeszcze, że w oczekiwaniu na naszą kolej udzieliliśmy naszego pierwszego wywiadu dla Twojego Radia Lipsko (którego oczywiście nie omieszkamy umieścić na stronie). Po prawie 3-godzinym oczekiwaniu, dostaliśmy wreszcie sygnał do wejścia na scenę. Krótkie sprawdzenie sprzętu, rzut oka na widownię, gdzie dzielnie nam kibicowali m.in. mama braci Lichotów Pani Lucyna... i ruszyliśmy.

Pierwsze dźwięki basu, wybrzmiewające przy zgaszonych światłach zrobiły duże wrażenie na widowni. Światła się zapaliły i zapinajcie pasy, Hangover startuje! Stwierdziliśmy, że na początek nie będziemy grać ballad, więc poszło „z kopyta”. Po intro, połączonym z utworem „Hangover”, kolejno „poleciały” „Sny” i „Światło czy mrok” nagradzane oklaskami. Utwierdziło to nas w przekonaniu, że jednak nikogo z sali nie wypłoszymy. Po tym energicznym wejściu nastąpiła przerwa na wspomniane wcześniej światelko do nieba, czyli pokaz sztucznych ogni, który jak na niewielką miejscowość, jaką jest Lipsko, zrobił naprawdę duże wrażenie. Po powrocie na scenę nastąpiła jeszcze krótka licytacja, w której czynnie wzięliśmy udział, nawołując do wysupłania jak największej ilości grosików, gdyż cel był, jakby na to nie patrzeć, szczytny.

Drugą część setu zaczęliśmy wolno, od ballady „Name”, żeby nikt nie pomyślał, że się tylko wydzierać umiemy. Na dalszy ogień poszły m.in. „Dynamite”, „Run” czy „All I Need”, niemający wbrew

pozorom nie wspólnego z twórczością Enrique Iglesiasa. Koncert zakończyliśmy utworem „Niczuj”, balladą w stylu klasyków polskiego rocka takich, jak np. Oddział Zamknięty. Całość nagradzana była oklaskami, co powodowało, że grało się wyjątkowo dobrze. Oczywiście nie obyło się bez bisu z lekkim przymrużeniem oka, czyli wykonanej na wyraźne życzenie publiczności disco-polowej klasyki, utworu „Czarownica” w wersji, której chyba panowie z Fanatic tworząc ten kawałek nie brali pod uwagę. Chóralne odśpiewanie refrenu zakończyło koncert.



Kilka słów podsumowania:

Zespół Hangover zagrał w ramach XVII WOSP-u w Lipskim Centrum Kultury wraz z zespołami:

- Reporter (Radom)
- Na Zewnątrz (Lipsko)

Skład Hangover:

- Łukasz „Lucek” Lichota (Lipsko) – gitara
- Karol „Lish” Lichota (Lipsko) – gitara
- Paweł „Caleb” Rachoń (Kraśnik) – bas
- Jacek „Adams” Adamski (Biała Podlaska) – perkusja
- Paweł „Zieló” Zieliński (Józefów nad Wisłą) – wokół

Bardzo dobry koncert, przy profesjonalnym nagłośnieniu zapewniającym selektywność brzmienia, bardzo dobra oprawa wizualna i całość nagrana w postaci video, którego fragmenty niewątpliwie wkrótce zamieścimy w sieci. Okazja dla naszych dwóch gitarzystów do wystąpienia „przed swoimi”. Bardzo pozytywne doświadczenie dla całego zespołu, no i oczywiście szczytny cel, jakim jest Wielka Orkiestra, dzielnie wspierana tym razem na wyjeździe przez zespół Politechniki.

Dziękujemy wszystkim, zapraszamy na www.hangover.art.pl no i do zobaczenia za rok!!!

Paweł Zieliński

KAZIK

KLUB STUDENCKI

Reaktywacja

Klub Studencki „Kazik” powstał... no właśnie, powstał i po prostu był w podziemiach stołówki studenckiej. W ostatnich latach kojarzony był głównie z imprezami towarzyszącymi Juwenaliom i koncertami rockowymi

To się zmieni... i to szybciej niż myślicie. Kończy się właśnie rewitalizacja wnętrza, ale nie tylko. Potrzeba na zapalenie ogromnej luki jaka istnieje w klubach związanych tylko i wyłącznie z Politechniką Lubelską jest ogromna. Chociaż studenci „techniczni” są głównie umysłami ścisłymi, to jednak ograniczanie codziennego życia studenckiego jedynie do nauki i imprez w akademikach jest co najmniej nadużyciem.

Potencjał „technicznych” jest przytłaczająco wielki :-). Stąd pomysł i realizacja projektu „Klub Studencki Kazik”. Klub ma ambicje stać się rzeczywistym Centrum Kultury Studenckiej Politechniki Lubelskiej. Kazik nie tylko chce skoncentrować się na talentach artystycznych studentów swojej

Alma Mater, ale także promować niekomercyjnych twórców z różnych dziedzin sztuki. Ściany mają więc wypełniać dźwięki muzyki nie tylko popularnej, ale także niszowej. Koncerty muzyki rockowej, jazzowej, chilloutowej, bluesowej, poezji śpiewanej mają być imprezami cyklicznymi.

Ponadto kalendarz roku akademickiego ma obfitować w meetingi z autorytetami nie tylko kultury, ale także świata polityki i nauki. Nie będą narzekać również Ci studenci, którzy od klubu studenckiego oczekują prawdziwej imprezy studenckiej.

Śledźcie więc ogłoszenia na terenie miasteczka akademickiego. Zapraszamy do nowego wnętrza. Otwarcie już wkrótce!

Piotr Breś

„W rzeczy mocno, w sposobie łagodnie”, słowem: jak nie nazywać rzeczy po imieniu

Gdy matka pewnego młodzieńca nakryła go masturbującego się pod prysznicem, ten, nie tracąc rezonu powiedział: „To mój penis i będę go mył tak szybko, jak zechcę.” Grunt to umieć wszystko ładnie wytłumaczyć. Do tego właśnie służą eufemizmy

Wyraz Eufemizm pochodzi z język greckiego, i oznacza tyle co 'pomyślnie brzmiący'. Eufemizmy mogą być wyrazami, wyrażeniami bądź zwrotami. Towarzyszą nam wszędzie, chociaż niekiedy nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. Mógłbym przytaczać szereg „określeń łagodzących”, odwołujących się do cech fizycznych człowieka, wad, chorób, śmierci czy polityki, ale skupię się na tych najbardziej fascynujących (przynajmniej dla mnie) i tych, nie szukamy się, wywołujących dość skrajne emocje, czyli dotyczących sfer seksualności człowieka mimo wszystko tematu tabu. Nie sposób wymienić ani opisać wszystkich określeń związanych z seksem, więc skoncentruję się na najciekawszych, najbardziej „wykwintnych”, rozbudowanych eufemizmach, czyli wyrazach zakrawających na bardzo obelżywe i „mięsiste”. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że najlepiej byłoby nie używać wulgaryzmów i żadnych określeń pejoratywnych, skoro mamy tak bogatą mowę ojczystą, ale czasami dla podkreślenia ekspresji i wyrażenia emocji taka rozpusta słowa jest uzasadniona. Z drugiej strony od Naszej wyobraźni i kondycji intelektualnej zależy to, czy w każdej sytuacji będziemy mówić pochwa, penis albo stosunek płciowy.

Bardzo dobrym, literackim przykładem dla ukazania wielu możliwych, bardzo potocznych sformułowań jest przypisywana Aleksandrowi hrabiemu Fredrze XIII księga Pana Tadeusza, w której aż roi się od obscenicznych wyrażen. Powinna nam ona posłużyć jako anty-podręcznik retoryki.

Podejrzewam, że każdy z Nas bez wahania mógłby wymienić całe gros synonimów męskich i damskich narządów rozrodczych lub

sformułowań dotyczących seksu. Nawet Stanisław Ignacy Witkiewicz pisał, że „wał płciowy drgnął”. W Słowniku polskich przekleństw i wulgaryzmów tylko czteroliterowa nazwa „miejsca, gdzie plecy tracą swą szlachetną nazwę” została wymieniona, aż w 93 zastosowaniach. Bogactwo językowe jest porażające, ale na dobrą sprawę pozostaje nieodwiedzana kopalnia. Tak przy okazji lepiej mieć kogoś „w głębokim poważaniu”, czyli za przeproszeniem w dupie, chociaż, co do elegancji tego drugiego określenia raczej nie trzeba się wypowiadać.

Jeżeli idzie o różnicę pomiędzy obojgiem płci, to bardzo dobrze oddał ją Andrzej Poniedziałki: „Jak tak podchodzić do człowieka, to kobieta zaczyna się wcześniej”. Wiadomo, że chodzi tu o środek ciężkości, umieszczony u kobiet znacznie wyżej niż u mężczyzn. Dodatkowo, jeżeli owa kobieta jest lepiej uposażona można (używając odpowiednich gestów) powiedzieć, że jest inteligentna i czytana lub, że posiada i bufet, i zaplecze. Gorzej, gdy widać oznaki upływającego czasu; wtedy idealnym wydaje się być cytaty z książki pt. C. K. Dezerterzy: „I chociaż była młoda, jej piersi już dawno rozpoczęły swoją wędrówkę na południe”.

Tym sposobem możemy wpłynąć na przestwór oceanu, obejmujący tematy rozwiązłości (głównie kobiecej). Mimo tego, że doświadczamy różnych prób nazywania prostytutki np. córą Koryntu, kobietą lekkich obyczajów, kurtyzaną, dziewczęciem „drugiego rzutu” czy Panią do towarzystwa, to i tak będzie funkcjonowała w większości społeczeństwa jako kurwa. Chyba, że jak pisał o kobietach

nadużywających swobody seksualnej Jan Sztudynger „dla tej Pani bliźni, są tylko mężczyźni”. W jednej z książek bardzo spodobał mi się rozbudowany eufemizm: „W blasku księżyca, jakieś dziesięć metrów od siebie, dojrzały dwie postaci. Jedna, mężczyzna z wielką strzechą siwych włosów siedział na ziemi pod drzewem, ze

s p o d n i a m i i
bokserkami wokół
k o s t e k i
rozłożonymi
masywnymi
białymi
udami.



Drugą była dziewczyna w szortach i podkoszulku, klęcząca między jego kolanami, twarzą do niego. W świetle księżyca jej obfita, poruszająca się w górę i w dół fryzura wydawała się bardzo jasna.” Czyż to nie piękne? Przecież można było po prostu napisać o parze uprawiającej seks oralny, a jednak... Nawet prowadząc najbardziej ascetyczny tryb życia, w chwili słabości zdarza się zapomnieć, że ciało jest przybytkiem Ducha Świętego. Powstał nawet taki termin jak okazjonalizm. Zainteresowanych, nic im nie tłumaczę odsyłam do fachowej literatury.

Na koniec dla Pań, które mogły odnieść wrażenie jakobym szerzył treści szowinistyczne mam małą zagadkę: Co ma wspólnego dobry gust, deska klozetowa i łechtaczka? Podobno mężczyźni zawsze trafiają obok...

Kamil Marszałek

Szanujmy się, a będą nas szanować

– czyli trochę kultury studenckiej

Kiedyś środowisko studenckie było elitą społeczną, niedostępną dla szerszych grup, dlatego, że charakteryzowało się pewnym poziomem, kulturą, obyciem. Niestety wyższe szkolnictwo z elitarnego przekształciło się w egalitarne, a uczelnia jest coraz częściej siedliskiem chamstwa, prostactwa i wszelkich zawiści

Czy powinniśmy wrócić do wcześniejszych stuleci, kiedy to młodzież wysyłano na pensje, żeby ją okrzesać? Myślę, że nie. Trzeba pobudzić nieco świadomość ludzi, bo wbrew pozorom studenci są edukowalni, tylko nie wszyscy zdają sobie sprawę z popełnianych przez siebie licznych faux pas. Nie chciałbym być kolejny raz świadkiem takiej sytuacji, że pewien mój znajomy, nota bene student Politechniki Warszawskiej, pyta się mnie: „Co to jest ten *surwiwal wiwr?*”. Zdaje się, że nie mamy o czym rozmawiać. Otóż rzeczony *Savoir-vivre* to nie jest, jak myśli spore grono ludzi, podręcznik o tym, w jaki sposób należy zachowywać się przy stole, ale ogół elementarnych zachowań, które naprawdę kreują nasz wizerunek.

Weźmy dla przykładu proste powitanie składające się ze słów „dzień” i „dobry”. O tym, że wypada tego zwrotu używać w stosunku do pracowników uczelni teoretycznie wie każdy. Nie każdy niestety z tego korzysta. Pośród korzystających z tego klasycznego powitania występują z kolei osoby, które witając innych, znacznie starszych od siebie, głównie wykładowców robią to w sposób, od którego gorszym byłoby już chyba tylko danie w mordę. Bo jak inaczej można określić czynność tą, gdy podczas jej wykonywania ktoś siedzi z nogą założoną na drugą nogę, żuje gumę czy pali papierosa, nie sobie z tego nie robiąc. Przy okazji – wchodząc do windy też miło byłoby, gdybyśmy powiedzieli „dzień dobry” osobom już w niej stojącym (zwłaszcza wtedy, gdy znajdują się tam osoby znacznie starsze od nas). Inną sprawą jest zwracanie się do wykładowców, czyli tak zwana tytułatura. Tutaj już można się konkretnie narazić. Kto spróbuje nazwać np. doktora magistrem? Osobiście odradzam. Wzory wypełniania kart

egzaminacyjnych i informacje na stronie www uczelni są właśnie po to, żeby nie mylić i nie przekreślać nazwisk czy tytułów naukowych. Niech ktoś się nie zdziwi, jeżeli wykładowca osobiście, czerwonym długopisem poprawi swoje zniekształcone nazwisko.

Kontakt z wykładowcami może mieć także inny charakter, a sms czy e-mail to właśnie narzędzia umożliwiające studentom szybkie porozumiewanie się z wykładowcami bez osobistych spotkań. Te narzędzia służą dobrze, ale jedynie osobom, które potrafią się nimi posługiwać. Warto więc wiedzieć, że jeżeli wykładowca podaje nam swój prywatny numer telefonu, to tylko po to, żebyśmy go używali wyłącznie w sprawach niecierpiących zwłoki. Wysyłanie wiadomości tekstowej o treści: „Pani Doktor, będzie Pani dzisiaj na uczelni?” jest raczej nie na miejscu. Adres e-mail, jak sądzę, ma każdy student. Należy pamiętać, że oprócz prywatnej trzeba mieć inną, oficjalną skrzynkę. W nicku powinno być wpisane imię i nazwisko, a nie „cytrynka17” czy „mrs-darkness”. Możemy wtedy uniknąć jakiejś wpadki jak w przypadku osoby, która przy składaniu dokumentów na uczelnię podała swój prywatny adres e-mailowy – zaklinacz_cipek@... Reakcja rekrutujących – bezcenna. Jeżeli już chcemy wysłać wiadomość do któregoś ze swoich prowadzących, uważajmy na to, aby ściśle sprecyzować temat e-maila, a wszelkie wysyłane prace dodawać w załączniku. Treść musi być zwięzła i konkretna. Niby to oczywiste, jednak doświadczenie mówi inaczej.

Osobny rozdział, według mnie najbardziej obnażający poziom naszej kultury i obycia stanowi to, w jaki sposób zachowujemy się w murach naszej uczelni. Niegdyś korytarze akademickie były prawdziwą oazą spokoju, można było w ciszy

i skupieniu przechadzać się zarówno w czasie trwania zajęć jak i w czasie przerw między nimi. Dzisiaj ledwo można się porozumieć przy rozbrzmiewających zewsząd dźwiękach zbyt głośno ustawionych odtwarzaczy mp3 i niewyłączonych telefonów. Co jakiś czas z sali wyłoni się prowadzący dane zajęcia i poprosi o ciszę. W holu, w windzie czy na schodach miejsce książek w rękach studentów zastępuje bułka z parówką, kawa z automatu lub jakieś szeleszczące jak u Staffa opakowania ze słodyczami. Wszechobecny piknik trwa i jest jedynie przenoszony z miejsca na miejsce. Bardzo często bywa niestety, że także do sal zajęć. Jedni wykładowcy przymykają oko, drudzy kategorycznie zabraniają, jeszcze inni otwarcie na to pozwalają. Od kulturalnej osoby wymaga się mimo wszystko wstrzemięźliwości. Jesteśmy tylko ludźmi, więc dyskretny łyk wody dla orzeźwienia (lub kilka łyków, gdy powody są nieco inne), nie powinien wywołać niczyjego oburzenia, jednak suto zastawiony stolik wielkości 40 x 60 cm, obficie zastawiony kawą, herbatą, kanapkami i chipsami to już lekka przesada. Trzeba wtedy dodatkowo uważać, żeby nie popłamić najnowszego katalogu Avonu i krzyżówek. Wieszanie lub kładzenie odzieży wierzchniej na krzesłach jest także wielkim nietaktem, ponieważ właśnie do tego celu zostały stworzone szatnie. Spóźnianie – ciężkie do tolerowania i dla niektórych żenujące. O ile spóźnienie się na zajęcia jest w pewien sposób zrozumiałe, o tyle żenujące są próby jego wytłumaczenia, czyli jeszcze większe pograżanie się.

To samo dotyczy zachowania na zajęciach. Jeżeli są one obowiązkowe – trudno, trzeba na nie chodzić, ale gdy nie ma takiej potrzeby, to osoby, które nie potrafią się powstrzymać od rozmów, komentarzy i przerywania innym niech

po prostu lepiej odpuszczają, nie denerwując tym samym siebie i pozostałych.

A co porządny student wynosi z zajęć (nie chodzi mi o pomoce naukowe, kredę, flamastry itp.)? Notatki! A jak notatki to oczywiście pisane czerwonym długopisem lub ołówkiem na czerwonej kartce. Takich nie da się odbić na ksero, czy jak to się potocznie mówi „skserować”. To proste. Nieustający „wyścig szczurów” zaczyna się na znacznie niższym poziomie, niż praca. Tutaj każdy element ma znaczenie. Dlatego chyba nie dziwi zasłyszane: „No chyba was pogięło, że dam wam notatki do odbicia!”. Wiele osób będzie ponadto udawać, że nie ma żadnych notatek, aż do samej godziny zero tj. egzaminu. Niektórzy nawet posuwają się do czerpania konkretnych korzyści materialnych, jak odbijanie na ksero materiałów do testów z języka angielskiego i pobieranie za to opłat (w wysokości 30 zł za jeden test od grupy, jak to robiła moja „koleżanka”). Cóż, wypadałoby powiedzieć: „kochajmy się jak bracia, liczymy się jak Żydzi”.



Parafrazując stare porzekadło można stwierdzić, że stosowny ubiór kreuje nasz wizerunek. Większość czuje, jak trzeba się ubierać idąc na uczelnię, co eksponować, czego nie i na jaki egzamin, co założyć. Wiem, że gdy egzaminatorem jest mężczyzna, to nieco hojniej obdarzone przez naturę studentki starają się wyeksponować to, że „mają czym oddychać i na czym

siedzieć”, jednak należy pamiętać, że jesteśmy na państwowej uczelni, a nie placu Pigalle. A propos – nie przesadzajmy z namiętnym obściskiwaniem się podczas zajęć. Sądzę, że każda miłość jest w stanie wytrzymać półtoragodzinną próbę.

Jeżeli idzie o ściąganie... Moim zdaniem przez długie lata nie da się tego wypłenić. A może być odwrotnie. Z tego, co zaobserwowałem im częstsze są próby walki, tym większa mobilizacja i wymyślniejsze techniki studentów. Tak czy inaczej jest to kradzież czyjejś pracy.

Zdaję sobie sprawę że wygłaszając tak górnolotne i momentami patetyczne frazy wydaję się stawiać siebie jako mentora. Nie o to tu chodzi. Powyższe uwagi są zbiorem refleksji moich własnych, moich znajomych i innych studentów. Ja zaś, w swojej prostocie i banalności jestem daleki od pouczenia innych. Warto się zastanowić nad swoją kulturą. Mimo, że nikt nie jest doskonały, to piętnowany jest brak dążenia do doskonałości.

Kamil Marszałek
kamil.marszalek@tlen.pl

Hormon wzrostu

Hormon wzrostu? Proszę bardzo - 2.000 zł na czarnym rynku. Pigulka gwałtu? Amfetamina? Coś na mięśnie? Ależ tak! Wszystko można kupić za pieniądze! Dobry nastrój, kopa przed egzaminami, talent na chwilę, poczucie mocy i jasność umysłu

Na ile czasu wystarczą jednak kolejne porcje i co dalej? Refleksje na ten temat dziwnie przywołują mi ciągle sylwetkę i życie wielkiego twórcy. Zbliżająca się 54. rocznica śmierci geniusza nowoczesnego jazzu Charlie Parkera (12.03.2009r.) każe mi oddać hołd wielkiemu muzykowi i przybliżyć jego sylwetkę moim młodym przyjaciołom z Politechniki. Kogo ona zainteresuje, ten niech na początek obejrzy znakomity film o Ch. Parkerze pt. „Bird”, zrealizowany w hołdzie jemu przez Clintę Eastwooda, a potem sięgnie do jego dyskografii. Niech niniejsze wspomnienie będzie zarazem dla wszystkich memento mori.

CHARLIE PARKERA ŻYCIE KU ŚMIERCI

Bieg ku jego śmierci rozpoczął się w chwili, gdy przyjaciel rodziny zachęcił 15-letniego Charlie do posmakowania heroiny. Chwila ta rozciągnęła się na 11 lat jego życia. „Straciłem najważniejszy czas w moim życiu” – powiedział później Parker. To życie go nie pieściło, bowiem wzrastał w świecie dyskryminacji rasowej, pozbawiony od młodych lat miłości i domowego ciepła. W rodzinie nikt nie był muzykalny. Może przez to jako 13-latek grał już na nieproporcjonalnie dużym dla swego wieku saksofonie barytonowym, kilka lat później na saksofonie altowym. Mając 15 lat musiał sam zarabiać na swoje utrzymanie.

„Musieliśmy – opowiadał – grać bez przerwy od 9 wieczór do 5 rano. Za noc otrzymywaliśmy 1,25 USD”. Szkołą i tradycją dla Parkera był blues. W Kansas City, gdzie się urodził, żył zanurzony w jego dźwiękach. Nie wyruszał daleko poza miasto, prowadząc życie przykre i niewesołe. Jako 17-latek został członkiem orkiestry Jay McShanna (z przerwami do 1941r.). Zaskakujące, że jego zahamowania i kompleksy pojawiły się wtedy, gdy został muzykiem. Może sprawiły to jego wrażliwość i niezadowolenie z siebie.

Jego wyjazd do Chicago miał coś z ucieczki. Przybył tam brudny i obszarpany „jakby prosto z towarowego pociągu”, ale grał „jak nikt dotąd”. Czy Parker wzorował się na kimś?

Wątpliwe. Prawdopodobnie od początku był indywidualistą. Potwierdza to prawdę, że geniusze chodzą własnymi drogami. Nie wiodło mu się przez to, bo i muzycy i słuchacze oczekiwali czegoś, co było „przetarte”. Nic dziwnego, że w nowojorskim Harlemie Charlie zmywał talerze w drugorzędnym lokalu za 10 dolarów tygodniowo. Często brakowało mu instrumentu do grania. „Żyłem zawsze jakby w panice (jego znany cytat) nocą musiałem spać w garażach. Całkiem się zatraciłem, a co najgorsze nikt nie rozumiał mojej muzyki. Nie mogłem już znieść stereotypowych harmonii (akordyki) stosowanych przez wszystkich. Stale myślałem o tym, że musi istnieć coś innego. Nie czułem związku z orkiestrą McShanna. Opuścił ją wkrótce, gdyż miał już dość grania zrutynizowanych aranżacji. Był urodzonym solistą i genialnym improwizatorem. Jego życie od tej pory zdominowały występy w klubach jazzowych z małymi składami, choć często naszpikowanymi gwiazdami tamtego okresu. Tutaj rozwinął swe loty niczym ptak, stąd przydomek „Bird” przyłgnał już do niego na zawsze. Wkrótce stał się bywalcem jazzowej sceny muzycznej wokół Minton’s Playhouse w Harlemie i 52 ulicy N. Jorku. Jego talent i autorytet natychmiast zyskały uznanie. Wszyscy byli świadomi jego twórczego, instynktownie tworzącego geniuszu.

W Minton’s dzięki twórczym impulsom Ch. Parkera skryształizował się awangardowy styl lat 40. zwany be-bop. Narodzinom nowego stylu towarzyszyła plejada wybitnych nazwisk i współpracowników Parkera: Dizzy Gillespie, Miles Davis (trąbka), Wardell Gray, Lucky Thompson (saksofon), Charlie Christian (gitara), Oscar Pettitford, Ray Brown (kontrabas), Bud Powell, Thelonius Monk (fortepian).

Be-bop uznawany był w historii jazzu za nurt rewolucyjny. Była to muzyka koncentracji, improwizacji solowej, to rozpędzone nerwowe frazy, galopujące tempa, nowy rozdział wirtuozerii, kondensacja elementów niczym stenogramy, to muzyka twarda, asentymentalna, abstrakcyjna. Te wszystkie określenia streszczają muzykę Charliego Parkera.

Od początku be-bop wzrastał w aurze tajemniczości, w kręgu ekstrawagancko ubranych muzyków, otoczonych garstką fanatyków i niechęcią szerszej publiczności.

Nie oszczędzała ich prasa pisząc, że muzykami be-bopu są dziwacy,

narkomani, jogowie, „czarni mułmanie” itp. W roku 1946 z powodu załamania psychicznego Ch. Parker trafił do szpitala dla nerwowo chorych. Lato 1947r. wraz z poślubieniem miłej dziewczyny – Doris, zapowiadało stabilizację w jego życiu. Jednak trudności w kontaktach z publicznością i ze swoim combo, oraz proza życia spowodowały oddalenie od dobrej i cierpliwej Doris. Mimo, iż jej miejsce zajęła śliczna brunetka Chan Richardson, Charlie pił coraz więcej, rozpaczliwie powstrzymując się od narkotyków i próbując zagłuszyć otaczającą go rzeczywistość.



Narkotyki i alkohol rujnowały jego zdrowie, wskutek czego nabawił się wrzodów żołądka, które kilkakrotnie zaprowadziły go do szpitala. Mimo tego, w spotkaniach jazzowych po dwóch stronach Atlantyku bezapelacyjnie przypadały mu pierwsze miejsca. Kiedy na całym świecie prawie każdy muzyk jazzowy ulegał wpływowi Birda, a zaznaczał się on nawet w muzyce tanecznej i rozrywkowej – Parker występował już dorywczo. Cierpiał, a wielu ludzi podkreśla, że był bardzo samotny. Całymi nocami nie spał i jeździł metrem sam bez celu.

W okresie swej największej aktywności, kiedy mógł stać się bogatym człowiekiem – jego decyzjami rządili fani i prasa. Mógł sięgać po intratne projekty, a tak zagrywał się dla nich na śmierć w klubach. Noc w noc, w pędzie po lokalach jazzowych, stale wobec konieczności twórczego improwizowania – to morderczy tryb życia dla człowieka, który nie chciał być tylko oślepiającym automatem

improwizacyjnym.

Nigdy nie był z siebie zadowolony i nie potrafił powiedzieć, która z jego płyt jest najlepsza. Na estradzie jako muzyk nie umiał nigdy „sprzedać” ani siebie ani swojej muzyki. Stał i grał. Ilość jego nagrań jest imponująca pod każdym względem.

Pod koniec życia zrezygnował z walki. W roku 1954 zmarła jego mała córka Pree. Było to już ponad jego siły. Oczekiwano jego przybycia na tournée po Niemczech. Zamiast niego nadeszła wiadomość o próbie samobójstwa. Organizm zaprawiony używkami stawiał jednak opór tej ilości trucizny, którą zażył. Szok na krótko spełnił rolę kuracji. Charlie znowu zaczął wysoko szybować w swej grze. Nie trwało to jednak długo. „Birdland” – klub, który nazwę wywodził od jego przydomku, a przy kasie którego Parker musiał teraz płacić za bilet kiedy chciał posłuchać któregoś ze swoich kolegów – postanowił dać mu jeszcze jedną szansę. 4 i 5 marca 1955r. miał grać z All Star Quintet. Był to jednak już występ chorych ludzi. Trzy dni potem skarżył się na trudności w oddychaniu. Nie zgodził się na przewiezienie do szpitala. Został w apartamencie, bo chciał obejrzeć w telewizji program Dorsey Brothers. Kiedy się śmiał z jakiegoś dowcipu, zaczął się dusić i zmarł w ciągu kilku minut. Była to sobota, 12 marca 1955r. Lekarze oceniali w kostnicy jego zwłoki na 53 lata, a miał ich niespełna 35.

Mit Parkera narodził się natychmiast. Jeden z jego pamiątkowych albumów płytowych, disc jockey „Jazzbo” Collins poprzedził słowami: „Nie sądzę, żeby w całej historii jazzu jakiś muzyk cieszył się większym uznaniem i mniejszym zrozumieniem aniżeli on”. Charlie Parker powiedział przed laty: „Życie zawsze było okrutne dla muzyków – tak samo jak dziś. Słyszałem, że Beethoven, leżąc na łożu śmierci wygrażał pięścią światu, który go nie rozumiał. I nikt w jego czasach nie rozumiał naprawdę, co on pisał. Ale to jest muzyka”. Inna wypowiedź – „Cieszyłbym się gdyby to, co gram nazywano po prostu muzyką”. Przyszłość, uznanie i wpływ Ch. Parkera potwierdziły jak wielka jest jego muzyka.

Jakże różne było jednak jego życie od dostatniego i „szczęśliwego” życia gwiazd rodzimego disco-polo.

Zbigniew Zastawny

Zapomniana dzielnica

W ludzkim gąszczu spraw, kariery, pogoni za lepszym życiem tworzymy, czasem zupełnie nieświadomie przestrzenie, które traktujemy po macoszemu. Getto kojarzy nam się z najgorszymi obrazami z historii, ale miejsca na wzór „getta” istnieją również obok nas, niektórzy nawet o tym nie wiedzą

Stare Bronowice, bo o nich mowa, są bardzo specyficznym miejscem. Wokoło wielkie inwestycje, galerie, nowe apartamentowce, wszystko idzie do przodu, rozwija się, a jednak pośrodku tego wszystkiego istnieje kilka ulic, o których wydaje się nie tylko ludzie, ale i czas zapomniał. Wszystko tam jest specyficzne, zupełnie inne od tego, co dla nas jest normalne. Wchodząc tam z „zewnątrz” odnosi się wrażenie sztucznie ustawionej granicy. To tak, jakby czas w tym miejscu zatrzymał się kilkanaście lat temu, a zmieniało się jedynie otoczenie „za murem”.

Nie chodzi wyłącznie o stan budynków, które często są podpierane czym się da i z każdej możliwej strony, aby się tylko nie zawaliły, chociaż to uderza najwcześniej. Ludzie którzy tam żyją, zupełnie co innego uważają za normalność, niż my. Najbardziej tą krzywdzącą inność widać w dzieciach, które od rówieśników różnią się jedynie, nastawieniem do życia, które jest wymuszone miejscem w którym

żyją. Zachowanie, które często dla kogoś z „zewnątrz” jest chore i niewłaściwe, wymusiło na nich otoczenie, środowisko, na które zostały skazane przecież nie na własne życzenie. To właśnie dzieci już od urodzenia uczą się jedynie tego, że do niczego się nie nadają, a ich największym osiągnięciem może być wysoka kara więzienia.

W czym tkwi problem?

Ludzie i formowane przez czas schematy myślenia zamykają śmiertelne koło bezradności. Udział mają w tym dorośli. Swoją biernością i dotychczasowym życiem sami udowadniają, że nie można nic zmienić, nie potrafią pokazać, że za tym murem przyzwyczajęń jest coś innego, im po prostu tak wygodniej. A dzieci od zawsze to widzą. Szkoła też nie wyciąga do nich ręki. Niejednokrotnie zdarza się, że przeciska się uczniów na siłę z klasy do klasy mimo, iż (o zgrozo!) nie potrafią za dobrze czytać, pisać, o liczeniu już nie wspomnę. Nauczyciele opierają się na pochodzeniu, bo i po co przejmować się kimś, kto jest niemal naznaczony miejscem życia? Zresztą pobliska szkoła traktuje tych wszystkich ludzi jako zło konieczne, jeżeli muszą, to niech do niej chodzą, ale na nic więcej lepiej nie liczyć.

Można mieć pretensje do wszystkich: do miasta, do szkoły, do historii może nawet, ale największą winę ponosimy my sami. Tak jak oni dla nas są inni, tak i my dla nich z naszym typowym pomysłem na życie jesteśmy jak obcy. A każda inność jest przyjmowana jak zło, bo tak jest łatwiej. Dlatego często uważa się ich za gorszych, bo znamy tylko jedną stronę medalu, bo łatwiej założyć z góry, że wszyscy są źli, nie szukając przyczyny. To oczywiście są pozory, ponieważ Ci ludzie też chcą żyć, też mają jakieś marzenia, tylko z a w s z e b ę d ą o b c i ą ż e n i pochodzeniem i wiarą, że to życie, które znają jest jedynym słusznym na które zasługują.



Nadzieja umiera ostatnia...

Bardzo łatwo o tym wszystkim mówić i pisać, najtrudniej przejść do działania. A są ludzie którzy postanowili na miarę swoich możliwości, chociaż trochę odmienić dotychczasowo przyjęty stan rzeczy. Program „MOST” dla Bronowic, który opiera się na pracy wolontariuszy, wyciąga rękę do każdego z tych dzieci, które czują, że można w życiu osiągnąć więcej. Oczywiście nie da się zmienić wszystkiego nagle, chodzi o złamanie pewnych schematów myślenia, pokazanie zupełnie innej rzeczywistości. Pozostawienie w ich świadomości drobnego śladu, że ich życie zależy wyłącznie od nich mimo, iż to są jeszcze w większości dzieci, pozwoli im zmieniać siebie i odzyskać wiarę, we własne możliwości. Świata może to nie zbawi, ale kto wie, czy któreś z tych dzieci nie wyrwie się z obłądnego koła beznadziei.

Chcesz pomóc? Zrobić coś dla innych? Wystarczą szczere chęci!

Więcej szczegółów u koordynator programu Katarzyny Mazur: mazurkasia@op.pl, w Centrum Wolontariatu pod nr telefonu: 081 534 26 52 lub na www.duch.lublin.pl i www.wolontariat.org.pl/lublin

Radosław Mąka



O recyklingu nieco inaczej

Gdyby miało być tak, jak zwykle, to na początku artykułu powinno widnieć kazanie o segregowaniu odpadów, efekcie cieplarnianym, foliowych woreczkach, freonie, ozonie, itp. Ominę ten dobrze znany fragment i pójdę krok dalej

Do napisania tego artykułu skłoniła mnie własna nieświadomość, którą ostatnio nieco ograniczyłam, zbierając materiały do projektu. Szukając potrzebnych danych, odkryłam, że takich ludzi jest więcej, (tzn. tych „nieuświadomionych”, a nie tych robiących projekt), a pytając znajomych studentów o to, co zrobiliby z zepsutą klawiaturą, czy czajnikiem bezprzewodowym... Dobrze, że akurat te sprzęty się im nie popsuły, bo pewnie nie mają zbędnych kilku tysięcy złotych, żeby zapłacić karę za to, co chcieli zrobić.

Od 2005r. obowiązuje w Polsce ustawa o zużytym sprzęcie elektrycznym i elektronicznym, według której m.in.: pralki, lodówki, żelazka, telefony komórkowe, telewizory, wiertarki, komputery, a także świetlówki i żarówki energooszczędne to odpady niebezpieczne, których nie można wyrzucać razem z innymi odpadami do śmietnika. Grozi za to kara grzywny od 500 do 5 000 zł. Elektrośmieci można natomiast oddać bezpłatnie do specjalistycznego punktu zbierania oraz do sklepu. Jak podaje portal www.um.lublin.eu, na terenie Lublina funkcjonuje pięć czasowych punktów zbierania elektrośmieci. Można do nich bezpłatnie oddać zepsute i zużyte urządzenia elektryczne i elektroniczne: artykuły gospodarstwa domowego, sprzęt audiowizualny, komputerowy i oświetleniowy. Punkty zbierania zlokalizowano przy dużych supermarketach (Tesco, ul. Orkana 4; Obi, ul. Chemiczna 2; E. Leclerc, ul. Turystyczna 1; E. Leclerc, ul. T. Zana 19; Real, ul. Chodźki 14), a akcje będą odbywały się regularnie w każdą ostatnią sobotę miesiąca, w godzinach 9.00 - 14.00.

Niektóre sprzęty, np.

lodówki czy zamrażarki, zawierają niebezpieczne środki chemiczne. Jeśli trafią one na złomowisko i tam zostaną pocięte na części, niebezpieczne dla środowiska gazy trafią do atmosfery. Z tego powodu stare sprzęty AGD i RTV muszą być przetwarzane w specjalnych zakładach. Z badań społecznych przeprowadzonych przez ElektroEko (w październiku 2006 r. i w listopadzie 2007r.), wyłania się portret Polaka „chomika-przestępcy”. Ponad połowa naszych rodaków nie wie, co zrobić ze zużytym sprzętem. Najczęściej, drobne urządzenia - stare ładowarki czy świetlówki, są przechowywane w domu lub po prostu wyrzucane razem z innymi odpadami do śmietnika. Wielkogabarytowe urządzenia (np. lodówki czy pralki) oddawane są w najlepszym wypadku na złomowiska, gdzie nie powinny trafiać. Tylko, a może aż, 19% respondentów przekazuje elektrośmieci do punktu zbierania lub do sklepu. Pozostali pozbywają się ich niezgodnie z prawem - 36% osób przyznało, że w ciągu ostatniego roku wyrzucili elektrośmieci do śmietnika lub na złom, natomiast 35% „chomikuje” je w domu bądź przekazuje innym członkom rodziny.

A Ty kim jesteś? Chomikiem czy przestępcą?

Ksenia Siadkowska



W budynkach Politechniki Lubelskiej znajdują się pojemniki na zużyte baterie. Od kierownika Działu Spraw Studenckich, pana Jarosława Mądrowiadujemy się, że w nowym projekcie zagospodarowania przestrzennego terenu Miasteczka Akademickiego PL przewidziano już miejsca na pojemniki z frakcją suchą, a w specyfikacji przetargowej na wywóz odpadów uwzględniono zamówienie takich pojemników. Wiadomo jednak, że postawienie pojemnika to dopiero początek. Kolejnym krokiem jest uświadomienie mieszkańców miasteczka, że należy selekcionować to, co się wyrzuca oraz wykazać dobrą wolę i zdobyć się na odrobinę wysiłku, żeby poselekcjonowane śmieci trafiły do pojemników, a nie do zsypu. Przynosi to również wymierne korzyści ekonomiczne, gdyż wywiezienie pojemników z frakcją suchą jest tańsze od wywiezienia pojemników tradycyjnych. Należy sobie uświadomić również, że gro śmieci „produkowanych” przez mieszkańców akademików to właśnie frakcja sucha. Pozostaje nam w tej chwili czekanie na realizację projektu zagospodarowania miasteczka tak, żeby było ono przyjazne zarówno dla mieszkańców jak i środowiska, w którym mieszkamy i pracujemy.

Polska vs. Francja

Dzień jak co dzień, rano budzę się. Świt za oknem, a mi nadal chce się spać. Komputer włączony, robię herbatę i sprawdzam, czy znajomi o mnie nie zapomnieli. I czytuję: „Tylko pozazdrościć takiego pobytu, ale ja i tak uważam, że w Polsce jest najlepiej. Kubuś, mam nadzieję, że Ty akurat przyznajesz się, że jesteś z Polski? Nie myślę inaczej”.

Nikt na razie nie zmusił mnie jeszcze do tak intensywnego myślenia o siódmej rano. Czy będąc za granicą, jestem dumny z bycia Polakiem? By ułatwić sobie odpowiedź, zaglądam na pierwszylepszy portal Internetowy i sprawdzam, co się dzieje w kraju. Przyznam, że to nie był dobry pomysł. Znowu afery, znowu Doda, Jola zmienia image, więc jej przeszkadzać nie będę.

W drodze do firmy, kupiłem kawę i grzecznie piję ją w tramwaju. I tak sobie jadąc nagle poczułem odrażający, około czterotygodniowy smród niemytego ciała, powiodłem więc oczami w stronę wydobywającego się swądu i ujrzałem dwie, brudne postaci, z piwami w ręku. Uroku bardziej odrażającego dodawały obszarpane ubrania i mordy, „jak po trzech wyrokach”. Usiedli sobie naprzeciwko mnie i rozpoczęli rozmowę: „Kurde! Porąbane Francuzy! Każą mi płacić za wizytę u lekarza”- zaczyna ten z lewej. „A to Ci ten żabojad szef nie zapłaci?” dopytuje drugi. „Oszalałeś! Przecież jestem na czarno”. W ramach manifestu jeden krzyczy: „Olać tą Francję i porąbanych żabojadów!”.

Nie odezwałem się ani słowem, (jeszcze mi przyłożą i zabiorą portfel, a Polacy potrafią tu czasem takie akcje odstawić). Zacząłem się śmiać natomiast, gdy usłyszałem komentarz jednej

Francuzki skierowanej do drugiej: „To są z pewnością Rosjanie”. Pierwszy raz podczas pobytu, nie tłumaczyłem Francuzom, jaka jest różnica między językiem polskim, a rosyjskim. Tego dnia, Asia nie byłaby zadowolona z mojej odpowiedzi. Wieczorem kurs języka francuskiego. Profesor zapowiada wielką imprezę międzynarodową i zleca zrobienie



prezentacji własnego kraju. Od razu obmyślam plan, jak dopieć Francuzikom – tu Asia, poklepałaby mnie po plecach.

Podczas wspólnego weekendu we Vosges, bo taki nam przygotowano, prezentowaliśmy nasze kraje. Już przy drugim slajdzie zauważyłem poruszenie wśród francuskiej nacji i zapytałem, o co chodzi. „To Polska jest w Europie?” - mruknął ktoś z tłumu widzów. „Pewnie. Poza tym na południu Polski mamy piękne góry, a na północy dostęp do morza. Zgadnijcie, do jakiego?”. „Do Czarnego?” - spytała nauczycielka.

Kobieta podniosła mi ciśnienie i odpowiedziałem jej anegdotką na tym samym poziomie: „Idę do firmy ubezpieczeniowej. Gadka – szmatka jak to zwykle, gdy chce się kupić ubezpieczenie i kobieta pyta mnie, skąd jestem. Mówię, żeby zgadła. Więc wymienia: Hiszpania, Włochy itd. Mówię, że nie. Tłumaczę, że zaraz za Niemcami, na wschód jest kraj..., a ona: Rosja!

Odpowiadam: NIE, między Niemcami, a Rosją, jest taki dość duży kraj. Twarz jej wykrzywiła się na różne strony i kończy: to jest coś między Niemcami, a Rosją?”.

W takich sytuacjach zastanawiam się, po co narzekaliśmy na naszą nauczycielkę od geografii? Czemu rzucaliśmy w nią kanapkami, nie dawaliśmy jej spokoju, przynosiliśmy w słoikach stare jajka i wrzucaliśmy je za mapy? A wszystko przez to, że nie rozumieliśmy, że jej celem było nauczanie nas nie bycia Francuzem.

Na jednym z eventów podeszła do mnie koleżanka. Twarz jej była niebywale zasmucona i pyta, czy to prawda, że Jan Paweł II był Polakiem. Jak się okazało, wielce pobożna babcia, powiedziała wnuczce, że papież był Włochem. Oszczędziłem dziewczynę i nic nie mówiłem, że obecny papież spędził młodość w Hitlerjugend, chociaż pewnie i tak nie wie, co to takiego.

Podczas pobytu we Francji poznałem wielu Polaków pracujących, jak również studiujących. Podczas starć z francuską niewiedzą, nigdy nie mieliśmy oporów, by wytłumaczyć, że Polska nie jest dzielnicą Pragi, że nie wiemy jak pisać cyrylicą na klawiaturze, że laptopy kupujemy sobie sami, a nie dostajemy od francuskiego rządu, bym nam się lepiej pracowało. Co więcej, wiemy, co to hamburger, mamy w domach toalety, a sieć elektryczna w Polsce też istnieje. Często, z powodu naszej narodowości, spotykało nas wiele niespodzianek. Bezinteresowna pomoc w załatwianiu dokumentów jest nieoceniona we francuskiej biurokracji. Wspólne obiady czy prezenty na święta też na pewno uprzyjemniają czas. Po kilku miesiącach zaczęliśmy się z nich śmiać, gdy jedzą włosy i paznokcie w tramwajach, gdy nie rozumiemy ich angielskiego. Wszystko obracaliśmy w żart. A poziom kształcenia we Francji śmieszy mnie najbardziej. Wkurzam się tylko wtedy, gdy słyszę, że średnie wynagrodzenie początkującego inżyniera wynosi ok. 3500 euro. Dlaczego tak jest? Jakim prawem zarabiają tyle? Odpowiedź jest

prosta: „Polska, kraj absurdu (...) ma dwa razy więcej studentów, niż Francja, a inżynier zarabia tu mniej niż przeciętny robotnik. Dziwny kraj, w którym z kelnerem można porozmawiać po angielsku, z barmanką po niemiecku, z kucharzem po francusku, a z ministrem lub jakimkolwiek urzędnikiem państwowym tylko za pośrednictwem tłumacza.” (źródło: Internet).

Czy zatem poddamy się zanim wyjdziemy na start? A może lepiej coś z tym zrobić. W ostatnim tygodniu łącznie 1/20 Francji strajkowała. Zaburzyło to spokojne życie na kilka dni, ale osiągnęli to, czego chcieli. Rząd zainteresował się nimi. Już tak bardzo nie obawiają się kryzysu gospodarczego. A w Polsce? Coraz więcej firm, zamraża swoje filie, następują redukcje etatów, kto tylko może, załatwia sobie wcześniejszą emeryturę. Gdzie w tym wszystkim jesteśmy MY – studenci? Za kilka miesięcy znów progi Politechniki opuszczą setki studentów. Czy będziemy dumni z tabliczki: **MGR INŻ. Pracownik Miesiąca** i z uśmiechem podawać hamburgery i frytki? Myślisz, że

Ciebie to nie dotyczy. Zobaczymy, jak długo będziesz szukał pracy, ile w y ś l e s z d o k u m e n t ó w aplikacyjnych i ile razy powiesz: wyjeżdżam za granicę, jak najdalej stąd. Przestań marzyć o spokojnym życiu! Witamy w rzeczywistości! Działaj!

Wielu z nas, studiujących i pracujących za granicami kraju, przyznaje się do własnego pochodzenia. Fajnie być Polakiem, jesteśmy dumni z tego, ale nie jesteśmy dumni z Polski. A sytuacje takie, jak obecna zamazują Polskę jako dom, miejsce gdzie ma się rodzinę i przyjaciół. Więc jest już jasne, dlaczego Polacy za granicą tracą tożsamość narodową. I właśnie dlatego, już nigdy nie spotkamy niektórych znajomych z ogólniaka (chyba, że poza granicami kraju).

Korespondent zagraniczny
Jakub Poniedziałski

Ze względu na dobre wychowanie i poszanowanie uczuć czytelników, wszelkie słowa o wydźwięku nieakceptowalnym, zostały zastąpione innymi.

Redaktor naczelna: Ksenia Siadkowska

Zastępca redaktor naczelnej: Dominika Szymoniuk

Sekretarz: Radosław Mąka

Korekta: Kamil Marszałek

Skład: Ksenia Siadkowska

Redakcja: Kamil Marszałek, Tomasz Cholewa, Radosław Mąka, Justyna Stefaniak, Katarzyna Bronisz, Kamila Popławska, Filip Pruszkowski, Grzegorz Wróblewski, Agnieszka Świć, Dominika Szymoniuk, Ksenia Siadkowska, Jakub Poniedziałski

Współpraca: Monika Jakubiak, Zbigniew Zastawny, Mirosław Szczechowski, Bartosz Broniarczyk, Marta Szczepaniak, Paweł Zieliński,

Oprawa graficzna: Marta Korniluk, Justyna Stefaniak

Zdjęcia: Marta Korniluk, www.sxc.hu

Wydawca: Redakcja Czasopisma Studentów Politechniki Lubelskiej

Druk: Rapida, ul. Firlejowska 32, Lublin

Kontakt: k.siadkowska@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Przedruk z czasopisma jest dozwolony jedynie za pisemną zgodą wydawcy. [art. 36 pkt 4 Prawa Prasowego]



PASSION

FREEDOM

BEAUTY



projekat:
D. Stefanik

PRZEDOSTAKA SIĘ
W PARSZYWY CZAS
PRZEZ ULICE ZAKAŻONE
BEZRADNOŚCIĄ DNI
PRZEZ KORYTARZ
BETONOWYCH SPRAW...



Fotograf: Mikołaj Mielczak
Opis: Mikołaj Mielczak
Opis: Mikołaj Mielczak